N^er 228. ROK 1844. SOBOTA 5 PAŹDZIERNIKA.

Pismo to wychodzi codziennie oprocz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiace złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	Godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzn różne uwagi.
	6	26" 11, 395	+ 8, 4	3, 91	Pł. Zachodni wicher	Chmurno	Deszcz
4	2	27 1, 363	+ 10, 5	2, 89	Zachodni	..	Deszcz
	10	4, 022	+ 8, 8	2, 82	PPł. Zachodni sredni	Pogoda z Chmurami	

Wiadomości krajowe.

KRAKOW.

Niepamiętny wicher przeszłej nocy, wielu mieszkańców przebudził, — który uspokoiwszy się nieco zrana, z nową zaciekłością zerwał się około południa. Po różnych miejscach pozrywał dachy, natłukł szyb, mianowicie w latarniach kamienicznych, ku wieczorowi jednak uciszył się zupełnie. Dziś natomiast zawitała piękna pogoda, i czyni nadzieję przynajmniéj babiego jeszcze lata.—

Wiadomości zagraniczne.

WIADOMOSCI Z POCZTY DZISIEJSZEJ.

— *Berlin 3 Października.* —

Przedwczoraj JKMość zwiedził wystawę przemysłu i rękodzieł tutejszych, gdzie otoczony ministrami, zabawił przeszło 6 godzin, zamówiwszy na swój rachunek rozmaite przedmioty.— Powszechnie utrzymują że wystawa tegoroczna jest nader świetna.

— *Paryż 27 Września.* —

Król podpisał traktat pokoju z cesarstwem marokańskiem.

Marszałek Bugeaud kazał w Algieryi założyć wieś, która na cześć marszałka Soult otrzymała nazwisko: *Dalmacya.*

WIADOMOSCI Z POPRZEDNICH POCZT.

— *Paryż 19 Września.* —

Rząd miał otrzymać dziś depesze, które zawierają warunki traktatu zawartego z Marokkiem; ogłoszenie ich zapewnie niebawem nastąpi. Tymczasem *Journal des Débats* donosi niektóre szczegóły, o których się mógł dowiedzieć.

»Najważniejszy warunek - pisze ten dziennik—dotyczy Abd-el Kadera. Emir uznany jest za wyjętego z pod prawa. Następnie obowiązują się marokanie ścigać go w całéj obszerności swego kraju, dopóki go nie wyrugują, lub nie opanują jego osoby. Jeżeli Emir w ich ręce wpadnie; obowiązują się zamknąć go w jednem z miast zachodniéj części kraju, dopóki oba rządy nie porozumieją się względem środków potrzebnych, aby spokojność Algieryi na zawsze zabezpieczyć od jego przedsięwzięć. Drugi artykuł stanowi, że dowódzcy marokańscy, którzy naruszyli pokój i wpadli do naszych posiadłości, mają być przykładnie ukarani. Cesarz obowiązuje się na przyszłość nie dopuścić żadnego zgromadzenia się wojska przy naszych granicach, i nie więcéj jak 2000 ludzi pod dowództwem Kaidy Uszdy utrzymywać. Co do oznaczenia naszych granic, takowe pozostają jak były za panowania Turcyi w Algieryi. Ta kwestya graniczna była jak wiadomo, powodem, a raczéj pozorem do napaści ze strony marokanów. Nastąpią nowe układy, dla uzupełnienia i utwierdzenia dawnych traktatów, które nasze polityczne i handlowe stosunki z Marokkiem oznaczają. Tymczasem owe dawne traktaty pozostają w całéj swéj mocy, i Francya, uważana będzie w Marokko na stopie krajów najkorzystniéj uważanych. Pełnomocnik cesarski oczekiwał z niecierpliwością na przybycie xcia Joinville pod Tangier, i jak tylko *Suffren* się ukazał, udał się gubernator miasta na pokład okrętu, aby w imieniu swego władcy ponowić prośbę o pokój. Nasze warunki zostały natychmiast podane Paszy, aby bez roztrząsania były przyjęte lub odrzucone. Pasza pospieszył z położeniem pod niemi swego podpisu, i zaraz bandera naszego konsula została zatknięta i 21 wystrzałami powitana. Właściwe układy nie miały przeto wcale miejsca; po-

dyktowaliśmy pokój, nie dozwalając roztrząsania naszych warunków; marokanie poddali się. Wojna prowadzona była z energią, pokój zawarty ze sławą i owe ludy przypominać sobie będą równie potęgę jak wspaniałomyślność Francyi.»

Jak wiadomo, rozgłoszona przez *Morning Herald* wieść o mniemanym traktacie między Anglią i Paszą Egiptu, ogłoszona została przez *Times* i inne dzienniki za zmyśloną. *Journal des Debats* dodaje dziś że i ministerstwo angielskie istnieniu tego rodzaju projektu formalnie zaprzecza.

Emigracye żyjących przy granicy algierskiéj pokoleń rejencyi tunetańskiéj, uskuteczniają się ciągle i coraz są liczniejsze. Już 250 duarów blizko z 3000 namiotów Dreidów, z pokolenia Masarguja przybyło na ziemię algierską. Przyczyna tych emigracyj jest zaciąg wojskowy, który Bej tunetański postanowił rozciągnąć do téj pracowitéj ludności. Z Konstantyny wysłany został szwadron strzelców, aby tych wychodźców w Algieryi pomieścić lub zwrócić ich na powrót. Xżę Aumale przedsięwziął także środki, aby zapobiedz zawikłaniu stosunków między Francyą i Tunis

Journal des Débats powiada, że Francya przez pokój zawarty z Marokkiem dowiodła Europie, iż wątpliwym swoim sprzymierzeńcom wraża dosyć poszanowania, a szczery dosyć zaufania, aby módz zaciętą prowadzić wojnę bez zmienienia stosunków swoich z mocarstwami pierwszego rzędu.

Oboje królestwo neapolitańscy spodziewani są wkrótce w Paryżu. Także przybyć tu ma Espartero w podróży swéj do Włoch.

Globe twierdzi, że skarb jeszcze w tym roku nie zaciągnie pożyczki.

— *Dnia 20 Września.* —

Ogłoszone w *Times* korrespondencye o bombardowaniu Tangieru stały się powodem do urzędowych oświadczeń ze strony dowódcy fregaty *Warspite*. *Monitor* zawiera w tym względzie co następuje: »Pan Bero, francuzki konsul w Gibraltarze, zawiadomił ministra spraw zagranicznych, że d. 6 września dowódca angielskiéj fregaty *Warspite*, pan Wallis, z oficerem artyleryi angielskiéj załogi w Gibraltarze przybył do jego konsulatu; celem tego kroku była urzędowa protestacya przeciw ogłoszonym w *Times* listom, które przez oficerów fregaty *Warspite* pisane być miały. Pan Wallis podpisał prócz tego napisaną protestacyę, która tego wieczora miała być zamieszczona w *Cronica de Gibraltar*; a na okręcie *Warspite* odbyło się śledztwo na rozkaz rządu angielskiego, aby wykryć autorów pomienionych listów.«

Do tego zawiadomienia dodaje *Journal des Débats*: »Kapitan Wallis jest to stary waleczny oficer marynarki angielskiéj, i wyświadczył najzaszczytniejsze usługi. Wynurzył on francuzkiemu konsulowi swe największe oburzenie, że tak nikczemne potwarze na jego okręcie datowane były, i to uczynił ze wzruszeniem i energią, które świadczyły o szczerości słów jego. To oburzenie było tem naturalniejsze, gdy kapitan Wallis w czasie swojéj obecności pod Tangierem i Mogadorem, okazał się przejęty podziwieniem dla waleczności i zręczności oficerów francuzkich; kapitan w czasie swego pobytu przy brzegach afrykańskich, był też przez xięcia Joinville przyjęty z wielką uprzejmością, za którą najżywszą uczuł wdzięczność. Kapitan Wallis wynurzył zarazem nadzieję, że dość wcześnie będzie z powrotem w Anglii, aby sobie wyjednać łaskę i być królowi francuzów przedstawiony. Właśnie także kilku sztabowych oficerów załogi Gibraltarskiéj wynurzyli francuzkiemu konsulowi swą niechęć względem ogłoszonych w angielskim dzienniku listów. Ten dobrowolny i zaszczytny postępek, zatrze wszelki ślad owéj publikcyi. Zaledwie potrzebujemy wspomnieć, że rząd francuzki do przedsięwziętego na okręcie *Warspite* śledztwa, bynajmniéj się nie przyczynił, i że on zbyt dobrze wie, co jest winien swéj własnéj godności i godności marynarki francuzkiéj, ażeby tem zajściem urzędownie miał się znajmować. Oficerowie angielskiéj marynarki i armii uczuli, że sami przez tę smutną nierozmyślność skompromitowani zostali, a pełen zaszczytu sposób okazania zadosyć-uczynienia, może ich tylko w ich własnem poważaniu, jak i w naszem podnieść.

Związek między Europą i Azyą przez międzymorze Suez, za pomocą kanału lub kolei żelaznéj, połączyłby morze Śródziemne z morzem Czerwonem. Nic nie może być prostszego, naturalniejszego i pożądańszego dla wszystkich narodów, jak przywiedzenie do skutku tego planu. Rozumie się samo przez się, że utworzone między Śródziemnem i Czerwonem morzem przejście kanałowe lub kolejowe, byłoby wolne do użycia przez wszystkie narody, i stałoby pod wspólną opieką wszystkich ucywilizowanych narodów. Ulepszenie tego rodzaju powinno być wspólne, i żaden pojedynczy kraj nie może sobie przywłaszczać wyłącznego z niego użytku. Jeżeli do tego przyjdzie, że oceany Atlantycki i Spokojny połączone zostaną kanałem przerzynającym międzymorze Panama, nie ulega żadnéj wątpliwości, że ten związek oddanyby był do użytku wszystkich narodów i byłby ogłoszony zupełnie neutralnym. Dalecy od niepokojenia się przez takie przedsięwzięcia, moglibyśmy tylko sobie winszować, gdyż one prócz sprzyjania powszechnym interessom cywilizacyi, spowodowałyby między narodami braterskie uczucia i stosunki, które są najpewniejszą rękojmią dla pokoju świata.«

Dz. *Algierie* donosi: Dnia 18 sierpnia napisał xiążę Joinville list do gubernatora Mogadoru, zapewne względem wymiany trzech jeńców, którzy wpadli byli w ręce marokańskie. Jeden z jeńców arabskich, któremu uwolnienie przyobiecano, wybrany został do zaniesienia téj depeszy. W mieście Mogador nie znalazł ten arab nic jak tylko dymiące się gruzy, we

krwi leżące trupy i łupiezców którzy go wzięli za swego; od nich dowiedział się tedy, że w mieście żadnéj niema władzy, że Kaid i znaczniejsi mieszkańcy nciekli do Ait-Jazin, miasta kabylskiego o 5 mil fran. odległego, gdzie ogołoceni ze wszystkiego, żyli z jałmużny. Posłaniec ów powróciwszy na okręt z kilku kurami, które złowił po drodze, został na nowo przebrany, w żywność zaopatrzony i do Ait-Jazin wysłany, gdzie rzeczywiście zastał Kaida, Sid-Abdullah-Ezzini, który mu doręczył odpowiedź na list przyniesiony. Tenże posłaniec opowiadał, że cesarz znajduje się jeszcze w Rabat; że żydzi i maurowie z miasta Mogador na pół nadzy i bez chleba błąkali się po polu w okolicy Garsy, ogrodu cesarskiego, i że co chwila obawiają się być zamordowanemi przez szelabów, łupiezców miejskich.

Rozmaitości.

LIST O TRZECH PIECZĘCIACH.

(Ciąg dalszy).

Zanosiło się na wyśmienitą podróż i powinienbym mieć był najweselszy humor, gdyby mi ten przeklęty list nie był chodził po głowie. Wziąłem go tedy i wsadziłem pod szkło mego pendułu. Zdaje mi się, że ozwałem się przytem z przekleństwem; tego nie pamiętam dobrze, ale byłem w nadzwyczajnym gniewie. Trzy cygara, które jedno po drugiem nie chciały się zapalić, zdeptałem na miazgę. To mnie już do szaleństwa przywiodło. Tupnąłem nogą ażem się sam przestraszył. Na szczęście wszedł w téj chwili Jakób do pokoju — Jakób, który w podobnych razach zawsze mię udobruchał.

Ale muszę przecież oznajmić wprzódy, kto był ten Jakób. Wprawdzie trudno mi to samemu powiedzieć właściwie i wyraźnie. Jakób był u mnie, prawdę mówiąc, wszystkiem i niczém. Byłby mógł być dobrym żołnierzem, bo był śmiały i wierny, ale był znowu na ten stan zanadto krnąbrnym i grubianinem; byłby był dobrym żeglarzem, bo się czegoś uczył, ale miał na to zbyt miękkie serce. Byłbym go mianował moim służącym, lecz onby tego nazwiska nie ścierpiał, chociaż w istocie, pełnił z wzorową pilnością każdą nawet najdrobniejszą posługę około mojéj osoby. Byłbym go nazwał moim przyjacielem, aby przecież coś z niego zrobić, lecz to nie wypadało, gdyż ja byłem kapitanem a Jakób mniéj niż czemkolwiek, bo był właściwie niczém. Mimo to znaczył Jakób u mnie wiele, chociaż nie dawałem mu tego do poznania, i byłem zły bardzo, jeźli się to kiedy mimo méj woli stało.

Sam nie wiem co mię do niego przywiązywało. Nie był on ładnym, ludzie wymyślnego smaku byliby go nawet brzydkim nazwali, a sami majtkowie moi, ile razy przy pięknéj pogodzie z pokładu ryby na wędkę łowili, a Jakób im się przypatrywał, zawsze go upraszali, aby się trochę daléj ustąpił, gdyż mógłby swoją twarzą im ryby odstraszyć. Był to jeden z téj małéj liczby żartów, z których się Jakób zazwyczaj śmiał serdecznie, bo zresztą był zawsze ponury i małomówny, a jeźli kto sobie chciał z niego zażartować, wtedy bywał grubianinem, a to mu się często zdarzało. Przy jednéj z dawniejszych potyczek z korsarzami, gdy po zahaczeniu naszego okrętu i rozbrojeniu moich ludzi, kilku z tych drabów na mnie napadło i już mnie zabić chcieli, rzucił się Jakób między mnie a moich nieprzyjaciół, okrył mię swoim ciałem i przyjął na swoje własne plecy i w swoją własną głowę wszystkie cięcia, które były mnie przeznaczone. W chwili naszego największego niebezpieczeństwa, nadpłynął szczęściem, jakiś mocno uzbrojony okręt kupiecki i zmusił korsarzów do ucieczki. Jakób, jak kotlet posiekany, został złożony na łóżko; mieliśmy go już za umarłego. Ku naszemu zdziwieniu zapewnił nas lekarz o jego życiu. Przystąpiłem do jego łoża; właśnie co zawarł oczy. Niezdolny powściągnąć moich uczuć, chciałem mu się rzucić na jego ranne piersi. Wzdrygnął się i mruknął przytłumionym ale zawsze swoim zwyczajnym, grubiańskim głosem: „Pfe, wstydź się kapitanie! To nie wypada.“ — I miał słuszność, to nie wypadało, bo ja byłem kapitanem a Jakób był niczém. Ale przecież odtąd miałem go zawsze na sercu, a on mnie podobnież, jak się zdaje. A jednak przytem wszystkiem o mało żeśmy się na naszéj przedostatniéj wyprawie morskiéj zupełnie nie rozstali. Mój chłopiec kajutowy, łotr wielki, wsunął się w nocy do mojego pokoju, podczas kiedy ja spałem, i okradł mnie niegodziwie. Wszyscy nastawali na mnie, abym go kazał powiesić, i ja też byłem tego samego zdania. Wydałem już był stósowny rozkaz, gdy oto wszedł Jakób do pokoju i rzekł do mnie oziębłe: „Kapitanie, ten chłopiec nie powinien wisieć, bo jego rodzice są ladaco!“ — „Temci bardziéj,“ odpowiedziałem, „w ten sposób postaramy się przynajmniéj, aby ich ród łotrowski zaginął.“ — „Wszystko to dobrze kapitanie, lecz jego rodzice już go od najmłodszych lat do kradzieży i innych bezecnych sprawek wprawili, więc on poniekąd jest temu nie winien że kradnie.“ — „Będzie powieszony;“ potwierdziłem. — „Kapitanie, jeżeli tego chłopca powiesić każesz, natenczas ja pójdę sobie w świat za oczy.“ — To było już dla mnie zanadto. Poskoczyłem z największą złością ku niemu i wrzasnąłem: „Łotrze! zaraz, jak tylko wylądujemy, pójdziesz sobie gdzie zechcesz na wszystkie wiatry, a chłopiec będzie wisiał;“ — Jakób wyszedł za drzwi spokojnie. Gniewałem się strasznie na niego; w końcu jednakże dałem pardon chłopcu, a do następnego poranku poszło wszystko w niepamięć. Gdyśmy za miesiąc do portu zawinęli, przyszedł Jakób do mnie, podał mi rękę i rzekł: „Bywaj zdrów, kapitanie!“ — „Cóż takiego?“ zapytałem. — „A ruszam sobie na wszystkie wiatry.“ — Teraz dopiero przypomniałem sobie co zaszło. „Chcesz mię tedy opuścić Jakóbie?“ — „Tak kazałeś kapitanie przed miesiącem.“ — „Ah, przed miesiącem. Teraz każę ci zostać.“ — Jakób przymrugnął coś oczyma; zdawało się, że łzę przydławił. „Dobrze kapitanie,“ odezwał się nieco płaczliwie, „zostanę, bo — bo — sądzę, że pana kapitana cokolwiek kocham. Ale mam jednę słabość kapitanie: raz tylko a nie dwa razy dam sobie powiedzieć, abym sobie poszedł na wszystkie wiatry. Najbliższą pańską żeglugę odbędę jako ochotnik. Jeźli mi każesz znowu pójść sobie na — albo jeżeli mi się to będzie zkąd inąd potrzebném zdawać, więc pójdę sobie natychmiast.“ — „Tak jest! Zapewne z pokładu w morze; albo chyba masz takie trzewiki, że niemi po wodzie do domu zabiegniesz!“ Tak mówiąc śmiałem się z niego — „Już to moja rzecz, kapi-

tanie. Zgoda więc na warunek?"—„Zgoda! Przystaję;" zapewniłem go, a Jakób pożegnał się i poszedł. Gdym tedy ostatnią razą miał puścić się do Kajenny, zjawił się Jakób nagle w małéj świeżutko wyciosanéj łodzi, i wypłynąwszy od lądu przybił do mojego okrętu. —„Dzień dobry, Jakóbie!" zawołałem nań uprzejmie. Powiedz mi, czyja to jest ta mała, ładna łódka?"—„Mój własny statek kapitanie," odpowiedział. „Jest tam także trochę żywności w razie potrzeby. Musisz kapitanie pozwolić, abym przyczepił tę łódkę do twojego okrętu, albo rzucił ją na wierzch pokładu; jestto tylko na wypadek, gdybym musiał ruszać piechotą na wszystkie wiatry." —„Że ty przecież zawsze szalonym być musisz, Jakóbie," mruknąłem. „Mniejsza o to, przyczep sobie twój okręt lub rzuć go na wierzch pokładu. Tylko mi nie mów więcej o tem dziecińsiwie!" — Z tem poszedłem do kajuty, a Jakób przypiął łódź do okrętu. Majtkowie dziwili się nie mało, co ta przyczepka znaczyć miała, zwłaszcza że się tam skrzynia sucharów i beczka wody znajdowały. Ale Jakób nie odpowiadał ani słowa; oni go też złościć nie chcieli; bo go lubili dla tego bardzo, że chociaż będąc u mnie w łaskach, nigdy nie używał swego znaczenia na co innego, jak tylko na wyjednanie im rozmaitych ulżeń i na wywabienie odemnie nie jednéj baryłki araku, którym potem majtków częstował. Ztąd poszło, że byliby się za niego zabić dali, chociaż się z niemi po grubiańsku obchodził. Jedno słowo z ust jego było w stanie uśmierzyć najzaciętszą kłótnię między czeladzią okrętową, a ja sam, jeżli nie chciałem czasem użyć środków surowych, musiałem szukać jego pośrednictwa, aby sobie osadę na swoję stronę nakłonić. *(D. c. n.)*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 4 do dnia 5 Października.

Staibl Edward, Urbach Maurycy, Górski Ludwik, Wielopolski Alexander margr., z Polski; -- Mężyńska Karolina ob., Orzechowski Ignacy ob., Przygodzki Piotr, Wojtawski Józef ob., z Galicyi; Wielopolska Paulina margr., Konsolkowicz Ludwik, Sandel Ludwik, Poletyłło Jan hr., Budziszewska Zofia, Rembielińska Rozalia ob., Swieprawski Nałęcz, Bukowska Rozalia hr., z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

König Jan, Hirosch Józef ob., Hirosch Weronika ob., Czaplicki Kazimierz ob., Mirecki Alexander, Potocki Pantaleon, Jędrzejewicz Józef, Winkler Karol, Łazewski Ignacy ob., Łempicki Ludwik ob., Wężyk Ignacy ob., Wielgosińska Karolina, Herold Chrystyan, Zaborowski Jan ob., Nosarzewski Szymon ob., Gostkowski Floryan ob., do Polski; -- Johenis Grzegórz, Georgewicz Paweł, Rosen baronowa, Provincial Jan, Perseléj Edward, do Galicyi; -- Niebaus Florenz, Matyssck Jan, do Pruss.

Doniesienie Urzędowe.

SĘDZIA TRYBUNAŁU.

Komissarz upadłego handlu staroz. Mendla Färber w mieście Chrzanowie istniejącego.

Postępując wślad art 40 K. H. Ks. III. wzywa wierzycieli upadłego handlu staroz. Mendla Färber jako to: Wolfa Kinstler, Abrahama Ehreupreis z Krakowa; Feiwla Goldberg, Cynę Welnera i Herszlę Wiener z Chrzanowa; Abrahama Stern i Nathana Stern z Zorau; J. S. Kroh, Heimana Lasal, Gebr. Dyhirenfurth, Samuela Cyller i Markusa Nelken et Sohn z Wrocławia; aby na dniu 4 Listopada r. b. o godzinie 3 z południa zgromadzić się zechcieli w sali posiedzeń Trybunału Wydziału II. dla podania stósownie do przepisu art. 44 K. H. Ks. III. potrójnéj listy potrzebnéj liczby Syndyków tymczasowych, która Trybunałowi do wyboru przedstawioną zostanie.

Kraków dnia 3 Września 1844 r.

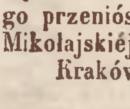
W zastępstwie Kommissarza upadłego handlu Sędzia Trybunału
(3r.) J. *Sokalski.*

Doniesienia prywatne.

Notaryusz Ostaszewski zawiadamia szanowną Publiczność, iż kancellaryą notaryatu swego przeniósł do kamienicy N. 626 przy ulicy Mikołajskiéj.

Kraków d. 2 Października 1844 r.

(1r.)



Sprzedaż lasu od dnia 5 Października 1844 r. w Pisarach nastąpiła od wsi Paczałowic położonego, jedzie się od papierni w Dubiu do samego lasu rzekami, można nabyć za pomierną cenę każdego dnia w tygodniu wyjąwszy soboty i święta od rana do wieczora sprzedaż ułatwiać się będzie buczyny, sośniny i grabiny można będzie nabywać deski i forszty tak sosnowe jako i bukowe. (1r.)

Do pełnienia czynności jako to: Zawiadowcy, Dozorcy, lub Pisarza, tak w gmachach jako i przy Budowlach, Fabrykach, lub w innem przedmiocie, osoba, posiadająca potrzebne do tego usposobienie, życzy sobie przyjąć do sprawowania jaki z tego obowiązek. Wiadomość powziąść można przy ulicy Długiéj N. 66 w domu J. Plucińskiego. (2r.)